Przyjaciel Ludu.

Rok trzeci. **No. 35.** **Leszno, dnia 4. Marca 1837.**



Nowy - Sądcz.

Nowy-Sądcz.

Galicya, kraj obszerny, żyznością ziemi i obfitością wielorakich swoich płodów, stojący w równi z innemi prowincyami dawnéj Polski, przewyższa je rozmaitością swoich położeń i pięknych okolic urokiem. Pomiędzy powiatami graniczącemi z węgierskim krajem, które z przyczyny górzystego położenia, bogatsze są od innych obwodów w miejsca piękne; powiat Nowo-Sandecki, w którego obrębie stoją owe granitowe pasma niebotycznych Tatrów, (jakoby odnoga długiego gór karpackich łańcucha) pierwsze z tego względu trzyma miejsce; bogatą albowiem rozmaitością cudnych swoich okolic, uderza i zachwyci oko podróżnika, wtenczas nawet, gdyby przesycone było wdziękami włoskiego ogrodu, lub obrazami śnieżnic alpejskich. Stolicą (że tak powiem) téj gór krainki, jest miasto Nowy-Sądcz, położone na otwartém, górami okoloném miejscu, na wzgórzu, u którego podnoża rączy Poprad zaślubia swoje wody z bystrym Dunajcem.

Miasto, do 5000 ludności mające, jest zbudowane regularnie, rynek ma obszerny, na rynku równie jak w ulicach, w prostym kierunku idących i wybrukowanych, miła oku postrzega się czystość i ochędóstwo, aczkolwiek wielka część mieszkańców starozakonnego jest wyznania. Dawniéjszemi czasy było miastem warowném, miało zamek obronny i mury, których ślady pozostały; w stronie północnéj miasta stoi jeszcze starożytna baszta.

Zamku niegdyś królewskiego niezamieszkane, puste, do połowy zniżone murzyska, wznoszą się wspaniale nad Dunajcem. Jeszcze widzisz ślady starych malowideł na popękanych ścianach, które czas zaciera, pająk powleka. Pod zamkiem mają być głębokie piwnice; przed niewielu laty wygrzebano w jednéj beczkę stoletniego wina. Wyszedłszy na wieżę zamkową, użyjesz roskosznego widoku. Cała urocza zadunajcowa dolina z swojemi wioskami, dworkami i kościołami, rozściela się szeroko, a nad nią zaczynają się podnosić góry w coraz wyższe, pnące się piętra; poza których zielone czoła, wyglądają Tatry, jakoby grono siwych starców.

Miasto ma 3 kościoły.

Najstarszym bez wątpienia jest kościół ewanjelistów; w kształcie rotundy St. Piotra, acz na małą skalę zbudowany, na brzegu pagórka, stromo spadającego w Dunajec.

W ścianie téj starożytnéj budowy, wmurowana jest tablica marmurowa; napis na niéj w języku łacińskim, *) naucza, iż kościół ten przez Wacława, króla czeskiego i polskiego, zbudowany został dla Franciszkanów w roku 1297.

Kościół, dziś Jezuitom oddany, datuje się z roku 1400; między innemi obrazami na ścianach, zawieszony tamże jest wizerunek Władysława Jagiełły, w naturalnéj wielkości, który to król ma być założycielem téj świątyni.

Kościół farny, okazałej budowy, wystawiony był kosztem i staraniem Zbigniewa Oleśnickiego, arcybiskupa, w roku 1450.

Był dawniéj za miastem kościołek Ś. krzyża, godzien wzmianki z tego względu, iż należał do dyecezyi biskupstwa Pragskiego, któréj granice, jak wiadomo z dziejów, jeszcze za Bolesława Chrobrego rozszerzały się po rzekę San.

Do starożytnych tego miasta budynków, policzyć trzeba ratusz, w środku miasta stojący: w archiwum magistratu tutejszego chowaną jest starannie kronika miasta Sądcza, niemniéj stare mieszczan przywileje. P. Żegota Pauli w swoim nader zajmującym opisie podróży po Galicyi w roku 1831, udzielił o dziejach miasta Sądcza, zaspakajającą wiadomość, którą nam, że tu powtórzymy, wybaczy.

Pominąwszy zdania niektórych (mówi autor podróży) jakoby Sądcz był miastem Asanca, przychodzącém w Ptolomeuszu i w krajobrazach Peutingiera, wspomnę tu świadectwo Bonawentury Sikorskiego, gwardyana konwentu sądeckiego, który w mało znanéj swéj książeczce: „Historya o obrazie Przemienienia Pańskiego w „Sądczu, w Krakowie 1767," następujący wyjątek z dziejów konwentu nowo-sądeckiego, około 1661 roku przez Er. Brechsę napisanych, przywodzi: „Wysłał niejakiś książe posłów swych do króla węgierskiego z obrazem Przemienienia Pańskiego. Po długiéj podróży przy nadchodzącéj nocy, zmuszeni byli jednego razu udać się na spoczynek do jednego pustelnika, mieszkającego wśrod lasu, nie daleko wsi Kamionka. Nazajutrz z rankiem chcą rozpocząć dalszą podróż; aliści woły i siły ludzkie wozu, na którym obraz ten święty spoczywał, z miejsca ruszyć nie mogły. Postawili tu najprzód roku 1297 klasztor, a potém i miasto obronne." Podług drugich dziejów téjże kollegiaty roku 1680, przez ks. Konstantyna Melegowskiego spisanych, a w archiwum konwentu Krakowskiego się znajdujących, miał obraz ten darowany być przez xiąże ruskie Lwa (ten zaś dostał go od cesarzów wschodnich) pustelnikowi jednemu, pobożne życie tutaj prowadzącemu. Wszelakoż miasto dawnych bardzo sięga czasów; w dziejach widziemy już roku 1359 Wilczka z Boczowa, jako kasztelana sądeckiego; po nim zaś roku 1381. Krzesława z Chodowa Kurozwęckiego; kasztelani sądeccy trzymali między mniéjszymi pierwsze miejsce; urząd ten piastowali ludzie z najznakomitszych domów: Tarnowscy, Tęczyńscy, Kmitowie, Bonnerowie, Sta-

Fundatori.

*) Ecclesia haec Titulo Nativitatis B. V. M. cum suo Conventu fratribus, Minoribus Conventualibus fundata et erecta est a serenissimo Venceslao Bohemiae et Poloniae rege Anno Dni 1297: cujus dedicationis Solemnitas celebratur Dominica prima post festum Nat. B. M. V. 1640.

dniccy, Tarłowie. Miasto kwitnęło niegdyś, podług Starowolskiego, przemysłem i obszernym handlem; do dziś dnia jeszcze obszerne piwnice, w mieście się znajdujące, świadczą, iż tu były wielkie składy winne; piwo zaś Sądeckie do najsławniéjszych w Polsce liczono. Roku 1350 uczczone pobytem Ludwika, króla polskiego i węgierskiego, wywyższone zostało (podług Kromera, ks. XII. str. 255.) do rzędu sześciu najwyższych apelacyjnych miast. Późniéj spalił je Seibór, wojewoda węgierski. Roku 1611 obrócił ogień całe miasto w perzynę; roku 1649 zaś otrzymało pochwałę od króla, z powodu, iż mężnie Szwedów zniosło. O zwycięztwie tém starzy mieszkańcy następujące szczegóły rozpowiadają: „Szwedzka załoga tego miasta umyśliła dnia jednego wyrznąć wszystkich mieszkańców; dano więc rozkaz tajemny wojsku przygotowania się do rzezi nazajutrz, i zakazano pod gardłem rzecz tę komu wyjawić. Pewny żołnierz szwedzki, którego miłość do dziewczyny jednéj tamtéjszéj pociągała, przyszedł do niéj wieczorem i ze łzami w oku zaklinał, aby opuściła zaraz miasto, gdyż nazajutrz okropna rzeź miała nastąpić. Dziewczyna, lubo tajemnicy dotrzymać obiecała, pobiegła jednak zaraz do gospodarza z odkryciem całego Szwedów zamiaru; ten zaś udzielił go innym. Mieszczanie, którym już o dobro własne chodziło, wysłali prędko poselstwo do przyległéj wsi Nawojowéj, wzywając pomocy włościan. W nocy weszli włościanie, uzbrojeni w kosy, za pomocą drabin do miasta, a połączywszy się z mieszczanami, wycięli szwedzką załogę.

Tu także miejsce napomknąć, iż w Sądczu wychowywali się synowie króla Kazimierza Jagielończyka pod okiem Długosza i Kalimacha, o czém wspomina Święcicki.

Ztąd jest rodem uczony drukarz Jan z Sądcza, który około roku 1526 do 1533 w Krakowie i Pułtusku drukował. Miasto to jest także ojczyzną Michała Sędziwoja, sławnego alchemika, ur. 1676, o którym obszerną wiadomość udzielił Pan Wiszniewski w dziele: „Metoda tłómaczenia natury.“

Uczony Jan z Gwiazdowa, Śniadecki, w XVII. wieku wsławiony teolog i kaznodzieja, był dziekanem a Januszowski, gramatyk i drukarz, archidyakonem fary sandeckiéj.

Fragment charakteru.

Jest czas, który przywodzą niedole lub lata,
Gdzie człowiek nic już w siebie nie naciąga z świata,
Tém żyje, co ma w duszy: już do swego łona
Nie przyjmie żadnéj kropli czara przepełniona.
Syty ludzi i życia, zamknął dni swych dzieje;
Sława mu bez uśmiechu, bez wdzięku nadzieje
Wszystkie, wszystkie pogrzebał w wielkim serca grobie,
I żądzę nawet szczęścia już wygasił w sobie.
Jak ów robak, co w własnéj sklepi się osnowie,
Tak i on nić tę ciągnie, co się życiem zowie.
Codzień ją snuje z duszy, z tylu wspomnień marnych,
Z tylu żalów, nadziei, trosk i marzeń czarnych;
I tak codzień i codzień, długich dumań skutkiem,
Coraz grubszym, ciemniéjszym osnuwa się smutkiem.
Nie sądź przecież, że chętnie swym się jadem truje,
Nie odpycha on pociech, lecz ich marność czuje.
Miał on niegdyś dni swojéj młodości i chwały,
Dni miłości, dni boskie: i gdzież się podziały?
Gdzież są te szczęścia jego bogate zasoby?
Kwiatami swojéj wiosny pouwieńczał groby,
Inne zwiędły pod zimnym doświadczenia wzrokiem,
I wszystko już ochmurzył duszy swojéj mrokiem.
Spokojnym jest, lecz czémże ta spokojność bywa?
Zimném, gnuśném i martwém morzem go opływa.
Morze to niema burzy, lecz i portu niema;
Świat przecież taki pokój nieraz szczęściem mniema.

Nie wyszydza on obcych zdań, uczuć lub marzeń,
Lecz inną wiarę, czucia, z własnych powziął zdarzeń.
Pod barwą on innego żeglował okrętu,
Inną prawdę wyczerpnął z ludzkich działań mętu.
Jaki obraz przeszłości złożył mu się w duszy,
Taki został, skamieniał: sama śmierć go skruszy.
Rycerz to jest, co ziemskie już zamknąwszy boje,
Bronzowym chwały płaszczem okrył postać swoję,
Stanął niemym posągiem w pośród świata wrzawy.
Niczém on już przybranéj nie zmieni postawy,
Jeden tylko i jeden zawsze wyraz twarzy,
Jaką myśl dano czołu, taką stale marzy;
A gdzie raz zwróconemi wpatrzył się oczyma,
Tam je ciągle niezmiernie, wiecznie wryte trzyma.

F. M.

Ojcze nasz Flaxmana.

Mistrze sztuki i męże, w których duszy wyższa tleje poezya, inaczéj niż gmin czują, innemi na świat wewnętrzny patrzą oczyma, inaczéj nawet się modlą. Ludzie prości dziwią się tylko miłości Boga, i zagrzewają się przy jéj żarze; mędrców kruszy niedościgła mądrość Stwórcy; poetów dusza zaś rośnie pięknością dzieł jego. Dobroć, prawda i piękność, są tylko przymiotami bóstwa, na których ludzka opiera się cnota, wiara i zachwycenie. Tak się i różnią owe modlitwy, które tylo-węzłowym łańcuchem mieszkańców tego padołu połączyły z ich

Twórcą: boska prośba do Ojca naszego, inny ma wdzięk dla oracza, inny dla mistrza. Udzielamy tu siedmiu rysunków Flaxmana do téj modlitwy. Są to kształty, które powstawały przed dzielną



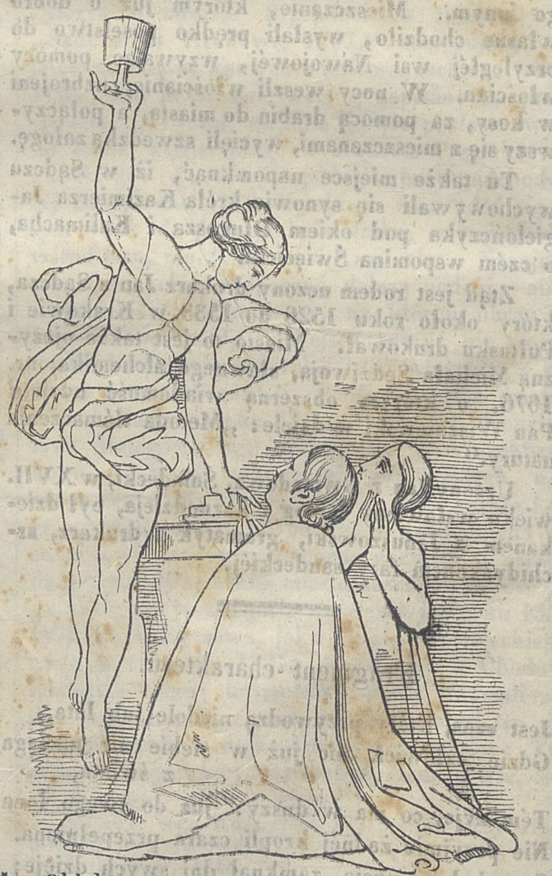
1. Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech;



2. Święć się imię Twoje;



3. Przyjdź królestwo Twoje; bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi;



4. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj,

5. **A odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom;**





6. I nie wodź nas na pokuszenie;



7. Ale nas zbaw ode złego. Amen.

jego duszą, gdy korne słał modły do Twórcy, i niemi żywił pobożne uczucie.

Pierwsze oznacza modlitwę: cała rodzina składa modły do Boga, zwie go Ojcem swoim. Któż lepiéj zdoła zrozumieć całą świetność tego imienia, jak ów, co go Pan na czele rodziny postawił; chyba to dziecię, co tak skrzętnie tuli się do łona rodzica. Prostota pomysłu godną jest prostoty uczucia, wszystkim ludziom wspólnego, że synami Boga się stali.

Drugie oznacza cześć niebieską; przypomina cudowne Overbecka dzieła, który przed kilkoma lat zwiedziwszy Włochy, tyle prawdy w dziełach malarskich średnich wieków, tyle w nich niepokalanéj ujrzał wiary, że sam ów syn północy, wątpliwości syty, przyjął tę rzymską wiarę, która na zawsze uspokoi miotaną duszę, i cudownym jego dziełom, namaszczenia cechę nadaje.

Trzecia grupa nie zdoła wyrazić dwóch cale odmiennych części modlitwy pańskiéj: wiary w rządy opatrzności i boskiéj nadziei, że królestwo niebieskie pocznie się w duszy wierzących. Należy tu dwie osobne apoteozy utworzyć: apoteozę cierpienia w rezygnacyii, i apoteozę ziemskiego szczęścia w nadziei. Czuł zaprawdę poeta, że nie masz ziemskiéj rezygnacyi, bez nadziei niebieskiego szczęścia, i dla tego pierwszą wyraził w starcu i jego córce, drugie w dzieciach i aniołach stróżach; a tak dwa odmienne pomysły jednym spoił węzłem.

Czwarty rys oznacza Opatrzność, czuwającą nad wszelkiemi potrzebami ludzi; jakżeż lekko z niebios spływa ten anioł, co pokarm przynosi dla ludzi; ileż to wiary, ufności w tych oczach! Nie zgłodniałego nędzarza, owszem ludzi silnych i zdrowych anioł pożywia, bo każdéj duszy potrzebna jest ta lekka strawa, w każdéj chwili życia ją zasila; zrozumiéjmy więc, czemu mistrz użył kielicha, zamiast chleba modlitwy.

Piąta część przedstawia **przebaczenia**: nikt przed Zbawicielem nie wyrzekł szczytnéj téj myśli, „zapomnij urazy, kochaj nieprzyjaciół.“ Wszyscy moraliści greccy i rzymscy czyścili w prawdzie sumienie rodu ludzkiego; lecz nie zdołał żaden syn téj ziemi namaści go tą miłością ludzkości, tak jak świat rozległą, jak jego twórca czystą i potężną. Kto przebaczył i zapomniał urazy, ten zaiste bliższym jest Zbawiciela, jak ten, co na wiele dobrych wysila się uczynków; a ze wszystkich cnót moralności żadna więcéj nie jest rodzimą w chrześciańśtwie, i żadna tak wyłącznie w nim nie ostała. — Mniemam, że drugi starzec nie potrzebnym jest na obrazie.

Pokusa bogactw i dumy na próżno wstrzymuje bogobojnych synów téj ziemi; unoszą się w niebiosa za przewodnictwem silniéjszego, już oczyszczonego męża lub anioła; odwracają swe oczy od tych uciech poziomu, a wąż pełzający z wściekłością syczy za niemi. W pysznéj téj kompozycyi, zbyt silną się nie jednemu zdaje ręka przewodnika, dla tego, że ściśnioną pięścią raczéj, niżeli wyciągnionym palcem, dalszą drogę wskazuje; każden widz z resztą odgadnie, że cały ten obraz łaskę oznacza.

Najtrudniéjszém było dziełem ostatnią część modlitwy wyrazić; i tu poeta najciemniéj myśli swéj dokonał. Może znów na podwójną część podzielić wypada ten obraz.

Wybawienie od złego czyli odkupienie, i ostateczne amen, t. j. „niech tak będzie.“ Straszną walkę synów ziemi z księciem ciemności widzimy; ileż to wyrazu w tych torturach oddwiecznéj złości! każden muskuł, boleśnie skończony, zdradza pogrzebioną i przeklętą dumę; leżą obok piekielnego ducha i ziemskie syny, pokonani przez niego, a którzy teraz należą do walki, i bronią zwycięstwa szczęśliwszym. Jakżeż okropną jest ta chwila, gdy się człowiek po raz ostatni z złem pasuje i wyrywa z łona nikczemności. I któż ją lepiéj wyrazić zdoła jak ów mąż w środku obrazu: ileż to wiary i pomocy szuka w oczach towarzysza zwycięzcy. Nie małe trudności przedstawia anioł czy człowiek przewieszony nad ziemią; malarz dzieł swych nie tłumaczył; a myśl jego ukrytą odgadnąć wypada. Różne mniemania w tym względzie: jedni go posełają za ostatni kres walki; inni zaś w nim widzą koniec modlitwy.

Niby syn do nieba zbawiony, jak anioł stróż tak on nad losem rozsądza, widzi zwycięzców i pokonanych, zbawienie od złego i upadek w nim, i przeważną zawiesiwszy się dłonią rzecze: „niech tak będzie.“

W każdym jednak razie kształt ten zbyt jest ciężkim do reszty układu, i największą dzieła jest wadą. Może dla tego nie umieścił tu skrzydlatego anioła, zamiast syna ziemi, że nie chciał, aby syn światła przytomnym był walce z ciemnościami, wskazując, że człowiek sam w sobie i w wierze czerpać ma siły do olbrzymiéj żywotnéj i ostatecznéj walki.

Życzyćby wypadało, aby się kto w kraju naszym zajął ułożeniem księgi modlitw dla ludzi, których nie tylko serce jest gorące, ale i wyobraźnia pragnie pokarmu; niechajby ją krasił mistrzowskiemi dziełami włoskiéj, a nawet i niemieckiéj średniowiekowéj sztuki, którą stworzyła wiara nieskazitelna, a wyposażył wszystką poezyą biblijnych i ojczystych poetów: niech dzieło takowe zastąpi miejsce rozpowszechnionéj Eckarthausena książki: „Bóg najczystszą miłością,“ lub tam użytém będzie, gdzie dotąd żadnéj nie było; a mężowie, którzyby się tém zatrudnili, nie małąby zyskali zasługę w literaturze ojczystéj.

Chłopi.

(Dalszy ciąg.)

Widoczna tedy jest rzecz, że na chłopach już w XII. wieku ciążyły i liczne podatki i nadużycia; ale to jest rzecz pewna, że byli dziedzicami swoich gruntów; mieli wolność oderwania się od kąta, w którym pierwszy raz ujrzeli światło dzienne, i mogli przeciw każdemu sądownie poszukiwać sprawiedliwości.

Przechodziły z rąk do rąk dobra, mówi Skrzetuski w **prawie polityczném**, jak i teraz; dawali je królowie duchownym lub rycerstwu; przedawali je szlachcie, ale kmiecie odmieniając panów, nieprzestawali być właścicielami i dziedzicami gruntów swoich. W wielu przywilejach czytamy kmieciów nazywanych dziedzicami; znajdujemy także, iż sprawy o dziedzictwo chłopskie, od jurisdykcyi xiążęcéj były wyłączone. Już co się sprawiedliwości tyczy, wiadomo jest z dziejów starożytnych, że wszyscy poddani dóbr, tak xiążęcych, jak szlacheckich i duchownych, sądzili

się w sądach kasztelanów, których na ówczas niby powiatowymi rządzcami i sędziami monarchowie Polscy z ramienia swego stanowili. Dziedzice nie mieli władzy sądzenia poddanych swoich, chyba, że na to osobne przywileje od królów lub xiążąt otrzymali.

Pod panowaniem Kazimierza Wielkiego dosyć już było w Polsce tak uprzywilejowanych dziedziców; wszakże jeszcze król ten przyjmował skargi kmieciów ziemskich, nakazywał dla nich sprawiedliwość i przestrzegał, ażeby uciążonymi nie byli. Łaskawość ta niepodobała się niektórym z panów, którzy przez żart nazywali go królem chłopskim. Kazimierz jednak w ogóle nie uczynił tyle dla chłopów, ile może zamierzył; owszem za jego to panowania widzimy już pierwsze ogniwa kajdan dla przyszłych pokoleń téj nieszczęśliwéj klassy braci naszych. Stanęło bowiem prawo, że chłopi osiadli są przywiązani do gruntu, i z jednej wsi corocznie tylko jednemu, a dwoma najwięcéj wolno się wyprowadzić. Nakazano więc osiadłym chłopom być swego pana wiecznymi poddanymi, i powiedziano, że go tylko wtedy opuścić będą mogli, jeżeli żonie albo córce którego z poddanych gwałt uczyni; jeżeli za jego przestępstwo poddani na majątkach będą ciążeni, albo cały rok pozostaną w klątwie. Każdy chłop zbiegły mógł być przez prawo napowrót ściągnięty; a gdyby dowiódł srogiego obchodzenia się z sobą, mógł niewracać; ale za karę trzy grzywny i czynsz roczny płacić był winien. Choć tak już prawa przeciw chłopom srożeć poczynały, jeszcze przecie należeli do sądownictwa kasztelańskiego, i przyznawano im własność tak dalece, iż powiedziano, że majątek pozostały po zmarłym kmieciu, nie na pana, lecz na chłopa krewnych spada.

Prawdać, że ta sprawiedliwość kasztelańska nie musiała się bardzo ściśle wykonywać; gdyż, według świadectwa **Bielskiego**, chłopu, który się przed Kazimierzem W. na swego Pana użalał, miał ten Wielki król odpowiedzieć: „Miéj chłopie w kalecie ogniwo, a na polu krzemień znajdziesz, a łacno sobie sprawiedliwość uczynisz, jeżeli masz krzywdę.“

W XIV. wieku rozkrzewiło się prawo magdeburskie po Polsce. Dobra królewskie bez względu, czy miasta, czy wsie, zaczęto podług niego sądzić. Duchowni poszli za tym przykładem, a nareszcie i ze szlachty możniejsi, którzy sami króla o przywiléj dla swoich dóbr prosili. Na tém prawie osiadli zawierali kontrakty ze swymi panami, obowiązywali się do dania i robocizn według umowy, byli wieczystymi niejako dzierżawcami, mogli swoich praw i innemu odstąpić, lubo za upoważnieniem dziedzica; albo wolno im było zrzec się swoich posiadłości, byle je uprawne, zasiane i zgoła w przyzwoitym stanie oddali. Im bardziéj powaga króla słabnęła, tém bardziéj każdy szlachcic stawał się królem. Kiedy Ludwik roku 1374 targował się w Koszycach ze szlachtą, aby jedna z jego córek utrzymała się przy tronie, musiał zezwolić na to, żeby chłop szlachecki niepłacił więcéj podatku jak dwa grosze z łanu tak zwanego **podradlnego**. Ile szlachta zasłaniała chłopa od ciężaru publicznego, o tyle sama z niego ściągała. Niedługo potém zdawało się szlachcie, że Kazimierz Wielki za bardzo chłopstwo swawolném uczynił, iż wyraźnie ostrzegł, że i dwóch corocznie z jednéj wsi wyprowadzać się może. Za Jana Albrechta, roku 1496 stanęło, że dosyć będzie na jednym. Pamiętano także i o synach chłopskich, i powiedziano, że kiedy kmieć ma tylko jednego, ten winien zostać na roli, gdy zaś więcéj, może z nich jeden odejść bądź na naukę szkólną, albo rzemieślniczą, bądź téż na służbę. Wzięto więc już wolność wszystkim synom, a tylko ją zostawiono jednemu dla pamiątki, po szczęśliwszych czasach. Aż do téj ustawy, tylko osiadły gospodarz był przywiązany do swojéj płusy (glebae adscriptus); odtąd zaś włożono jarzmo niewoli rzymskiéj na całą klassę rólniczą. Jakoż niedługo pozostało pytanie, gdy chłop żeni się w innych dobrach, czy się wyprowadzić może? czy też żona za nim przejść musi? i stanęło za Zygmunta I., ażeby chłop nieosiadły, pojmując córkę osiadłego, u niéj mieszkał, i przeciwnie. Za panowania tegoż króla uchwalono w Toruniu roku 1520; że każdy kmieć obowiązany szlachcicowi jeden dzień w tydzień robić z łanu. Z tego widać, że zaciągi, pańszczyzny, szarwarki, jak je w różnych okolicach zowią, jeszcze na początku XVI. wieku nie bardzo były zwyczajne.

Jak tylko przez elekcye władza majestatu (souverainté) przeszła w ręce szlachty, natychmiast chłop poszedł w zakres wyjęty z pod wszelkiego prawa. Dyssydencka konfederacya warszawska roku 1573 oświadczyła, iż zwierzchności żadnéj nad poddanymi nieubliża, i tedy, jako zawsze było, będzie wolno i odtąd każdemu panu poddanego swego nieposłusznego tak w rzeczach religijnych, jak światowych, podług rozumienia swego ukarać. Tą ustawą, opartą na bezczelném kłamstwie, że tak zawsze było, szlachta nadała sobie nad chłopami władzę, już nie tylko królewską, nie tylko despotyczną, ale nawet władzę religijnéj inkwizycyi.

Od tego czasu przez dwa wieki głucho już w xięgach prawnych o chłopach; bo już przestali być osobami, a przeszli tylko w liczbę rzeczy i własności. Jeżeli kto czasem o nich na sejmie przebąknie, to tylko czyni wniosek, jak ich imać, jeżeli od pana uciekną. Dobroduszny Teodor Ostrowski, w **prawie cywilném** czyni uwagę, że ustawami o zbiegłych, obalone chłopów swobody: „nie innego domysłu dają przyczynę, tylko, że poddaństwo nasze dla swojéj prostoty, a ledwie nie wrodzonéj przeciw panom zawiści i niechęci, na złe częstokroć praw swych i wolności zażywało.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Kary w Chinach.

Z boleścią serca czytaliśmy niedawno w pismach publicznych wyrok srogi Cesarza Chin, wydany przeciw Chrześcianom. Śmierć okropna czeka każdego, coby się poważył głosić naukę Zbawiciela w granicach obszernego tego państwa. Niedosyć na tém, iż wyrok ten stawia przeszkody szerzeniu się zbawiennéj nauki, ale nadto bluźni naprzeciw wszystkiemu, co jest świętém, mianując chrystyanizm źródłem wszelkiego zepsucia i przewrotności.

Gdy w wieku 17stym gorliwi nauki Zbawiciela obrońcy, synowie Lojoli, nad nawróceniem Chińczyków pracowali, mniéj już wtedy widać było nieszczęśliwych despotyzmu ofiar, jak dzisiaj. Niejeden z wyższych urzędników wstydził się nastawać, aby surowe prawo karne, dosłownie było wykonywane; dziś, jak nam najnowsi opisują po Chinach wędrownicy, wzdryga się mimowolnie serce, widząc, jak okrutnie, bez najmniéjszéj litości, obchodzą się z winowajcami. Za każde przestępstwo chwytają umyślnie na to przeznaczeni urzędnicy winnego, i dręczą podług upodobania, nim sędzia wyrok prawny ogłosi. Wtenczas niemniéj smutne położenie czeka nieszczęśliwego; zamknięty bowiem w kłodę zawieszoną, wtrącony bywa do ciemnego więzienia, gdzie bez żadnego zatrudnienia, więdnieje, jako roślina dziennego pozbawiona światła, szczęśliwy, jeśli pozwolono mu jest, przechodzić się niekiedy po mieście, i żebrać od przechodzących posilenia; a i wtedy nawet prowadzi go sługa policyjny jako zwierza na łańcuszku, mając bicz w ręku, aby zniewalać nim nieszczęśliwego do ścisłego sobie posłuszeństwa. Obojętném okiem spoglądają nań znakomici i majętni obywatele; ulituje się tylko niekiedy biedak, i jeśli sługa policyjny pozwoli, poda cierpiącemu łyżkę strawy, obawiając się, aby od nikogo nie był spostrzeżonym. Karę tę Cangue Chińczycy zowią; przedstawia ją powyższy obrazek, wyjęty z podróży najnowszéj jednego z missyonarzy angielskich, który w skutek wyroku Cesarza do ojczyzny swéj powrócił, żadnych innych owoców prac swych nieodniósłszy, jak, że się przekonał naocznie, jakie są skutki ciemnoty i uprzedzenia.

☞ Redakcya dowiedziała się, iż Brzoza Gryżyńska, w przeszłym Numerze umieszczona, jest pióra znakomitego poety F. M.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)